

Piękno świata nie istnieje na próżno.

Rozmowa z Piotrem Charą

Kiedy i co fotografowałeś ostatnio?

Piotr Chara: Aparat w rękę trzymałem nieco ponad tydzień temu. Okazją do tego był wyjazd do Norwegii, dokładnie w okolice płaskowyżu Dovre. Fotografowałem tam m.in. piżmowoły arktyczne – majestatyczne stworzenia, wywołujące skojarzenia z epokami przed pojawieniem się człowieka. Warunki, w których żyją, wydają się skrajnie nieprzyjazne, jednak one same czują się tam doskonale. Niestety, zmiany klimatyczne dają im się we znaki – giną w wyniku wzrostu wilgotności powietrza – nie jest już ono – jak jeszcze do niedawna – tak mroźne i suche.



Z prawej Piotr Chara. Podpisanie porozumienia pomiędzy Fundacją a RDOS Gorzów z Zespołem Lubuskich PK. Od lewej dyr. Józef Kruczkowski, dyr. Alina Jągowska, Piotr Chara. Fot. Archiwum Piotra Chary

Fotografujesz przyrodę - jakie są największe niedogodności w tej dziedzinie fotografii?

Przede wszystkim obiekt permanentnie nie chce współpracować (śmiej). Wymaga to więc przygotowań i cierpliwości. Jednak mimo powtarzających się fotograficznych niepowodzeń warto przechodzić poszczególne etapy cierpliwie, krok po kroku. Tworzy się dzięki temu swoisty zestaw zależności, który płynie, bez pośpiechu, ucząc pokory, wprowadza w specyfikę fotografii przyrodniczej. Podczas tej drogi, pozornie nieefektywnej, uczymy się dostrzegania tego, co nas otacza. Zaczynamy „czuć” środowisko, w którym przebywamy, uwrażliwiamy się na szerszej rozumiane piękno, zamiast skupiać się jedynie na tym wytęsknionym, dzikim zwierzęciu, które chcemy sfotografować.

I nie trzeba się zrażać tym, że nie zrobiło się żadnego zdjęcia.

Właśnie. Mam takie spostrzeżenie, które przekazuję adeptom fotografii – jeżeli nie zrobiwszy zdjęcia wracasz z terenu niezadowolony, to zastanów się, czy warto się temu poświęcać. Prawdopodobnie nie dostrzegasz pozostałego piękna, które Cię otacza. Gdybyś je widział, wracałbyś wdzięczny – niezależnie od fotograficznych efektów. Przykładowo: wypad do Norwegii – wyjeżdżałem z ludźmi, co do których w tym względzie miałem pełne zaufanie – wiedziałem, że nikt nie będzie rozczarowany, nawet jeśli nie ujrzymy ani jednego piżmowoła. Sam dotyk arktycznego świata uznaliśmy za przejmująco piękne doświadczenie. To moim zdaniem aspekt, który decyduje o tym, czy fotografowi uda się przejść do „następnego etapu”. Mówiąc krótko: przyjmujemy z pokorą ewentualne niepowodzenia, czujemy się zaszczytzeni możliwością podziwiania przyrody, a dobra fotografia jest tylko wartością dodaną.

Jak zaczynałeś fotograficzną przygodę?

Wcześniej, zanim głównym obiektem moich zainteresowań stały się ptaki, przez 10 lat skupiałem się na fotografii pejzażu. Najbardziej interesował mnie ten nieprzekształcony, naturalny; głównie środowisko leśne i górskie oraz tundra. Swego czasu maniakalnie chodziłem po górach. Zdarzało się, że blisko połowę roku spędzałem na szlaku.

Aż wreszcie przyszła kolej na ptaki.

Mój pierwszy fotograficzny kontakt z ptakami dotyczył jesiennej migracji gęsi. Szarą przestrzeń wypełniały ptaki, około trzydziestu tysięcy! Były to gęsi, głównie zbożowe i białoczelne. Podnosiły się do lotu falami, tworząc atrakcyjne formy. Po chwili okazało się, że za całe wywołane zamieszanie odpowiedzialne były bieliki. Nigdy dotąd czegoś równie pięknego i widowiskowego na fotografiach nie widziałem. Po tym spotkaniu pozostało silne uczucie, że uroda świata ptaków jest większa, niż wcześniej sądziłem. Szybko przekonałem się, że oferuje ona nieskończoną ilość estetycznie mocnych wrażeń.

Od tamtego czasu podejmuję próby oddania tego piękna za pomocą fotografii. Co ciekawe: wcześniej głównym kryterium wyboru tematu była jego spektakularność. Nie miałem w sobie wykształconej wrażliwości na stworzenie samo w sobie. Dziś przyglądam się np. żwirowcowi, nie mogąc wyjść z podziwu nad jego urodą - do tego stopnia, że zapominam fotografować. Moją fascynację ptakami można porównać do historii, która miała miejsce w filmie „Ginący świat”¹. Otóż pojawia się tam motyw zatrudnienia uznanego fotografa produktowego, który na co dzień zajmuje się fotografowaniem dzieł ludzkich rąk, np. drogocennej biżuterii. Ów fotograf zostaje poproszony przez przyrodników o sfotografowanie kilku przetrzymywanych w niewoli gatunków. Rozkłada specjalny bezcieniowy namiot, oswojone ptaki dają się do niego włożyć. Dokumentuje dokładnie wygląd stworzeń, których nasi potomkowie raczej już w naturze nie ujrzą. Po wykonaniu sesji fotograf, nie mający dotąd wiele wspólnego z przyrodą, stwierdza coś pozornie niebywałego. Otóż owe ekskluzywne, niebotycznie drogie przedmioty, na których dotychczas skupiał uwagę, nazwał błahymi i prostymi w obliczu złożonego piękna, z którym się zetknął.

Czy jest jeszcze coś, czego nie zdołałeś - a chciałbyś - uchwycić w kadrze?

To jest w ogóle ciekawe zagadnienie fotograficzne. Im większa tak zwana „świadomość fotograficzna”, tym większe przekonanie, że nigdy nie da się w pełni nasycić pięknem - choćby jednego gatunku. Od dawna obiecuję sobie, że zmienię swój obiekt fotografii, czyli rybitwy. Znajomi nazywają mnie często: pół człowiek, pół rybitwa (śmiech). Mam ten gatunek sfotografowany w tak różnorodnych odsłonach, że teoretycznie trudno jest pokazać cokolwiek więcej. Trzymają mnie jakąś magnetyczną siłą przez którą - lub dzięki której - robię ponownie, zdawać by się mogło, takie same zdjęcia. Powstają więc kolejne, zawsze jednak wykonywane z tą samą radością. Piękna nie sposób uchwycić, domknąć - nawet w setkach ujęć. Warto więc wiedzieć, że fotografia to jedynie fragment czegoś znacznie bardziej złożonego.



Jesienna migracja żurawi. Fot. Piotr Chara

Czemu zatem ma służyć fotografia?

Niewątpliwie w pierwszej kolejności wymieniłbym czysto ludzką, przejmującą radość z możliwości zgłębiania urody danego zjawiska, w tym wypadku przyrodniczego. Jednak od kilku lat podporządkowuję fotografię nieco innym celom. To m.in. skuteczna metoda pomagająca zrozumieć, jak ważna jest aktywna ochrona ostatnich skrawków naszej przyrody.

Do fotografii dołączyłem film, co doskonale się uzupełnia. Podam przykład: sfilmowałem scenę polowania, w której widać dziesiątki żurawi, czajek, biegusów i innych siewkowców - wszystkie chronione - oprócz jednego gatunku: gęsi zbożowych, które przebywały w tej licznej gromadzie. Zjawisko ujmując piękne, rzadkie i samo w sobie wielkiej wartości. Działo się to w terenie objętym aż trzema formami ochrony. I nagle ma miejsce absurd! W kierunku gęsi pada strzał. Panika, ucieczka w popłochu wszystkich ptaków. Utrata czegoś, co chronimy jako dobro społeczne. Dla zadowolenia jednej czy garstki osób jest ono niszczone. Ukazywaniu tych sprzeczności i zagrożeń poświęcam dziś sporo swej fotograficznej aktywności. Inny przykład: trwa obecnie gwałtowny zanik siedlisk zalewowych łąk. To skutek zmian klimatu, konkretnie ciepłych zim. Brak śniegu to brak zgromadzonej w nim wody, tworzącej wiosną wielkopowierzchniowe rozlewiska na nadrzecznych łąkach. Pod względem bioróżnorodności i kolorytu wiosenna łąka łąkowa to w pewnym sensie europejska rafa koralowa. Uroda nie do opisanie. Jednak znika gwałtownie. Fotografie mokradeł Zachodniej Polski ukazujące zmiany ostatnich dwóch dekad są jak kubeł zimnej wody. Dziś te fotografie są bardzo pomocne w szerokim zaangażowaniu na rzecz odtwarzania i ochrony tego siedliska.

Są tych działań efekty? Udało się kogoś przekonać, uwrażliwić na przyrodę?

Często zastanawiam się nad tym jak nasza psychika reaguje na informacje. Z wielu społecznych akcji wiemy, że niełatwo o powszechne zainteresowanie, gdy do odbiorców przemawiają wyłącznie liczby, statystyki i negatywne informacje o stanie środowiska. Zauważyłem natomiast, że jeśli ukażemy urodę danego gatunku czy przyrodniczego zjawiska na zdjęciu bądź filmie, to niemal zawsze pojawia się empatia. Rosną pozytywne emocje, chęć działania na rzecz zachowania czegoś, co sam odbiorca ocenił jako wartość, z którą się utożsamia. Taki dialog, w połączeniu z kontaktem z przyrodą, przynosi bardzo dobre rezultaty. Przykładem niech będą pewne zajęcia terenowe dla dzieci, na których prezentowałem efekty ochrony czynnej – konkretnie rybitw, ostrygojadów i sieweczek rzecznych. Podczas naszego spaceru nagle, spod nóg, wylatuje pliszka żółta. Odnajduję ostrożnie gniazdo, pokazuję je mocno przejętym dzieciom, a następnie na smartfonie zdjęcie owej pliszki. Chwilę później obserwujący sytuację ojciec jednego z dzieci zapytał, czy mógłbym sprawdzić jego łąkę i oznaczyć takie miejsca, bo on chętnie pozostawi ten fragment nieskoszony, aby ptaki miały spokój. Efekt jest taki, że w sezonie lęgowym jeżdżę z rolnikami starymi „wueskami”², pokazując im to, co udało mi się zaobserwować.

W zalewie pesymistycznych informacji o kondycji naszej Planety Tobie udaje się snuć pozytywną opowieść, obok której nie da się przejść obojętnie. W Twoich słowach jest autentyczny zachwyt nad bogactwem natury, nad jego pięknem. Jak zatem radzisz sobie z negatywnymi informacjami o ginącym świecie?

Chyba zwyczajnie jestem miłośnikiem życia. Traktuję je jako prezent. Źródło takiego podejścia wypływa z kontaktu z pięknem, o którym tu tak dużo mówimy, ale dotyczy ono zarówno kontaktu z przyrodą, jak i z ludźmi.

Oczywiście przygnębia mnie wiele faktów. Jest ich sporo, a jako dorosły człowiek czuję się za nie współodpowiedzialny. Chyba nie będę tu odkrywcy twierdząc, że w kwestii negatywnych zmian środowiska, zwłaszcza tych globalnych, brakuje dziś oparcia w rozumnym myśleniu. Bez politykowania czy religii, wykorzystywanej ostatnimi czasy do kwestionowania logicznych zależności. Liczę na to, że tak jak we własnym domu, tak w odniesieniu do całej planety posiadamy zdolność do rezygnacji z własnych wygod na rzecz naszych dzieci. Kochamy je przecież ponad wszystko. Jest we mnie nadzieja, że przechodzimy pewnego rodzaju chwilowe trudności, które ludzkość musi przebrnąć, by się z nich otrząsnąć i dalej działać wspólnie.

Dlatego tak ważne są działania u podstaw. Jesteśmy na co dzień przygniatani różnymi, mało budującymi informacjami, a podstawowa wiedza rzadko przekazywana jest w sposób przystępny.

To prawda. Nie znamy rodzimych gatunków, nie znamy swojej okolicy. To coś, co np. Skandynawowie kultywują od dawna. Tamtejsze dzieci raz w tygodniu, mimo bardzo surowych warunków, wychodzą na zewnątrz, aby poznawać swoją okolicę. I to niezależnie od pogody. Dzięki takim wyprawom tworzą się emocjonalne związki z miejscem swego zamieszkania. Poznają zjawiska pogodowe, krajobraz, czy żyjące obok gatunki. Takie dzieci będą kiedyś dobrymi gospodarzami ziemi, na której wyrosły.

Wracając do Polski – bywam w naszych szkołach regularnie, jestem zapraszany na różnego rodzaju prelekcje, pogawędki o przyrodzie. Smutna jest odkrywana tam nieznajomość najbliższej okolicy. Dziwne, bo przecież w terenie można namacalnie doświadczyć wielu szkolnych zagadnień – od wpływu lodowca na formy krajobrazu, po szeroko rozumianą biologię czy chemię organiczną. Na szczęście spotykam wielu ludzi, dzieci, młodzież, którzy wykazują ciekawość połączoną z radością odkrywania. Odrobina chęci i wrażliwości może przełożyć się na niezwykłą przygodę, niezależnie od miejsca, w którym mieszkamy.

Jak postrzegasz, jako absolwent ochrony środowiska, dzisiejsze zainteresowanie tym tematem?

Cieszę się, że jest to temat ważki i aktualny. Jednym z często omawianych problemów jest emisja plastiku do środowiska i jej skutki. Cenne jest, że przeciętny Kowalski nie kwestionuje zgubnego wpływu tego zjawiska. Pływającej po Pacyfiku wielkiej plamy plastikowych śmieci zakwestionować się po prostu nie da. Niewiele jest tak przykrych obrazów, jak np. ten, kiedy żółw morski dławi się woreczkiem foliowym biorąc go za meduzę, która jest jego pokarmem. Im więcej się o tym mówi, pokazuje w mediach, tym większa szansa na konkretne działania zapobiegawcze. Natomiast drugi medialny temat, czyli zmiany klimatyczne, jest niestety podważany. To tematyka deprymowana, a nawet ośmieszana. Dzieje się tak najprawdopodobniej dlatego, że jest mniej namacalna oraz - o zgrozo - mimo tak potencjalnie zgubnych konsekwencji - jest z premedytacją wykorzystywana do politycznych celów.

Zatem w którą stronę ciągnie nas bardziej? Zmierzamy w kierunku skrajnego antropocentryzmu, czy może jednak jest jeszcze w nas cząstka dzikości, która pozwala na empatię w stosunku do szeroko rozumianej przyrody?

Moim zdaniem w 99 procentach przypadków człowiek posiada zdolność do bezinteresowności. To złożony temat. Jeśli miałbym posłużyć się skrótem, to ująłbym to tak, że jest to kwestia pewnego rodzaju „ośnienienia”. Niektórym z nas zwyczajnie nie było dane, jakieś czynniki spowodowały lub nadal powodują, że żyjemy w pewnego rodzaju wygodnym letargu, intelektualnie odcięci od szerszego kontekstu życia i rzeczywistości. Jednak mamy potencjał - często bywam świadkiem reakcji ludzi, które budują pozytywne przeświadczenie, że jesteśmy istotami zdolnymi do poświęceń. Mam na tym polu doświadczenia, które mogłyby wypełnić opasłą książkę.



Dzięki temu mechanizmowi udało Ci się przekonać urzędników do Twojego flagowego projektu - Wysp Życia, wspaniałej inicjatywy, która przeszła - nawet Twoje - najśmielsze oczekiwania.

Jako ornito-fotograf obserwowałem regularny, rokrocznie powtarzający się dramat utraty potomstwa kilku gatunków, uznanych za skrajnie nieliczne, wpisane w Dyrektywę Ptasią lub Czerwoną Księżę. Te rzadkie i piękne stworzenia przylatywały, odbywały swe ujmujące urodę toki, budowały gniazda, tracąc za każdym razem potomstwo w wyniku drapieżnictwa obcych inwazyjnych gatunków, zawleczonych przez człowieka z innych kontynentów jako zwierzęta futerkowe. Dalsza taka sytuacja była dla nich wyrokiem. Co ważne - ten scenariusz dotyczy populacji niemal całego kontynentu, wszędzie cierpią podobnie - przez naszą nieodpowiedzialność. Należało działać. Bardzo pomogły szczegółowe obserwacje oraz fotografie, które obrazowały zarówno piękno owych ptaków, jak i problem - drapieżnika oraz skutki jego aktywności.

Jako Fundacja Zielonej Doliny Odry i Warty pukaliśmy do wielu drzwi. Rozpoczęliśmy od wizyt w samorządach: lokalnych, regionalnych i centralnych instytucjach. Dzięki uzyskanemu w 2015 r. dofinansowaniu zainstalowaliśmy nad Odrą pierwszą wielkopowierzchniową, sztuczną platformę lęgową. Jej konstrukcja uniemożliwia wtargnięcie drapieżników lądowych. Efekt tego i kolejnych analogicznych działań przerósł najśmielsze oczekiwania! W latach 2015-2019 na owych pływających wyspach wykluło się w sumie ponad 1600 piskląt rybitw rzecznych, ok. 120 rybitw białoczelnych, 15 ostrygojadów oraz ponad 80 sieweczek rzecznych. Warto wspomnieć, że wcześniej, mimo corocznych prób, nie udało się to ani jednemu pisklęciu. Dlatego entuzjaści ochrzcili pływające lęgowiska „Wyspami Życia”. Projekt jest interesujący także z uwagi na aspekt społeczny. Jest bowiem autentycznym przykładem współpracy sektora rządowego, organizacji pozarządowej, sektora gospodarczego oraz kilkudziesięciu wolontariuszy. Obecnie na 180 kilometrach biegu Odry znajduje się osiem wielkopowierzchniowych „Wysp Życia” i kilkadziesiąt mniejszych platform lęgowych. Wspólne działania przywróciły szansę na przetrwanie skrajnie nielicznych gatunków ptaków oraz dobitnie pokazały, że możliwa jest współpraca na różnych poziomach.

W jednym z materiałów filmowych powiedziałeś: „Człowiek jest najbardziej niesamowitym, fascynującym stworzeniem żyjącym na Ziemi”. Jak łączysz to z faktem, że nie kto inny, jak człowiek właśnie jest głównym winowajcą zmian klimatycznych, ginących gatunków, zaśmiecania Planety?

Na to stwierdzenie składa się wiele wątków. Przede wszystkim moje pozytywne doświadczenia są związane z pracą z ludźmi. Dostrzegam w nas duże pokłady empatii, zdolność utożsamiania się ze sprawą, która wyrasta dalece ponad własne ego. Ponadto człowiek jest fascynujący ze względu na swoją złożoność, kulturę, sztukę, wspaniałomyślność, poświęcenie.

Myszę natomiast, że zło, które czynimy, wyrządzane jest głównie nieświadomie. Są oczywiście przypadki czynienia różnych niegodziwości z pełną premedytacją.

Kilka dni temu oglądałem dokument, w którym dyrektor kopalni złota w Kanadzie w żalostny sposób dyskredytował opór lokalnej społeczności. Zabierając głos, powiedział: „Postępu nie da się zatrzymać. Grupka ekoterrorystów chce zatrzymać zmiany i cofnąć tym samym ludzkość w rozwoju”. Fakty są jednak takie, że kopalnia nieodwracalnie zamieniła czystą łososiową rzekę w przepelniony szlamem ciek. Nad jej brzegami mieszkają setki ludzi osiadłych tam z uwagi na wyjątkowe walory przyrodnicze. Odebrano im tę jakość w imię tzw. „postępu”, który w rzeczywistości jest wyłącznie ludzką chciwością. Dla politycznych celów powszechnie żongluje się słowami tak, by wywołać

odwrotne od rzeczywistości skojarzenia. To smutne i godne potępienia. Ale jednocześnie ten sam człowiek, nawet personalnie ta sama osoba, pod wpływem konkretnych bodźców, może stać się prospołeczną jednostką. Dlatego mimo wszystko uważam, że człowiek, bez wyjątków, to wartościowa, z natury wrażliwa istota.

Dziękuję za rozmowę.

Gudzisz, 14 grudnia 2019 r.

Piotr Chara - fotograf, przyrodnik, regionalista. Absolwent Akademii Rolniczej w Szczecinie na kierunku ochrona środowiska. Współzałożyciel i wieloletni członek zarządu Fundacji Zielonej Doliny Odry i Warty. Wykładowca Akademii Nikona. Laureat krajowych i międzynarodowych konkursów fotograficznych, m.in. Bird Photographer Of The Year 2017, Grand Prix Ogólnopolskiego Festiwalu Fotografii Przyrodniczej 2009. Autor albumów fotograficznych oraz kilkunastu publikacji. W uznaniu społecznej działalności kilkakrotnie odznaczony, m.in. w 2010 r. Honorowym Medalem przyznany przez Zarząd Główny PTTK, tytułem „Ekologiczna osobowość Roku”, nadany w 2019 r. przez Klub Przyrodników oraz, w tym samym roku, honorową odznaką „Za zasługi dla Województwa Lubuskiego”.

Przypisy:

1. Film dokumentalny z 2015 r., przedstawiający działalność człowieka, która prowadzi do upadku fauny i flory.
2. Motocykl marki WSK, popularny w latach 80. XX wieku.